Rok XV. We Lwowie, dnia 25. stycznia 1907. Nr. 4.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna 11 Kor. półroczna 6 „ kwartalna 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Etyka niezależna i nowoczesny ruch etyczny.

(Ciąg dalszy).

Do pióra jesteśmy ciężcy, ale do czynu skorzy i zapalni, to też w porównaniu z ubogą naszą literatura filozoficzno-etyczną ruch praktyczny jest bardzo ożywiony. Skąd się on wziął u nas w Galicyi i wogóle w Polsce?

Zanadto ściśle złączeni jesteśmy z Zachodem, byśmy jego kultury i wstrząśnień i przemian nie odczuwali. W wieku XVI. nie ochroniliśmy się od nowinek kacerskich, aleśmy je zmogli — zostaliśmy przy wierze katolickiej; w wieku XIX. i teraz ulegamy znów wpływom ateistycznym i trudno nam je zmódz. Na Zachodzie walka wre nie o dogmat ten i ów lecz o wyzwolenie z pod dogmatu i religii, o to czy wogóle wierzyć czy nie. I u nas widzimy tę samą walkę. Jakiekolwiek wody i męty fala niereligijności ze sobą niesie, one i u nas osiadają. Ruch etyczny z koniecznością prawa dziejowego u nas powstać musiał. Wracający z Zachodu ze strzępami wiary i moralności ludzie (głównie z Zaboru rosyjskiego) przyszli z temi nowinkami do kraju i tu znów znaleźli grunt podatny między słuchaczami uniwersytetów, którzy ze słabą wiarą i umysłem, nie zaprawionym do myślenia, wychodzą z dzisiejszych szkół średnich. Na umysły łatwo zapalne działają elektryzująco hasła pracy w imię idei dobra i prawdy, tem bardziej, że te hasła zaprawione są ideą patryotyczną, ideą odrodzenia narodowego. Uniwersytety były pierwszą skibą, wyoraną przez działaczy na polu naszego ruchu etycznego. Stąd przeniosły się te hasła do publiczności i do szkół średnich. Polska »papuga narodów«!

Występuje ten ruch konkretnie w formie stowarzyszeń. I tak najpierw »Eleuterya« ma za zadanie zwalczać alkoholizm, przez głoszenie idei zupełnego powstrzymywania się od alkoholu. Założona w r. 1902 z inicyatywy księcia Gedroycia i Lutosławskiego. Organem ich »Wyzwolenia« Kraków 1906.

Z Eleuteryi wyłoniła się »Eleusis« jako wyższy stopień. Towarzystwo »Eleusis« ma na celu szerzenie wśród młodzieży szkolnej i kształcącej się prywatnie wstrzemięźliwości poczwórnej:

a) od trunków alkoholicznych;

b) od tytoniu;

c) od gry w karty i innych gier hazardowych, jak loterya, totalizator, ruleta;

d) od rozpusty płciowej[1]. Eleusis ma dużo elementu mistycznego.

Pod wpływem tegoż ruchu etycznego zakładają się stowarzyszenia pod nazwą: „Kółka etyczne", pracujące nad podniesieniem moralności w każdym kierunku. Następnie »Ethos«, którego celem jest podnoszenie poziomu moralnego wśród młodzieży przez zwalczanie rozpusty[2]. W ciągu r. 1906 powstały Ethosy w Krakowie, Lwowie, Przemyślu i w N. Sączu. Na mocy układu z Dr. Wróblewskim redaktorem uważają „Czystość", wychodzącą w Krakowie, za swój organ.

Pod wpływem Ethosu powstaje w Krakowie „Towarzystwo abolicyonistyczne" Celem jego jest »walka z nierządem we wszelkiej jego formie, przedewszystkiem zaś zniesienie administracyjnie uprawnionej prostytucyi"[3]. W ostatnich numerach „Przyszłości" z r. 1906 nawołuje redaktor Dr. Wróblewski do abstynencyi od kłamstwa i od palenia tytoniu. Oświadcza się także za zniesieniem kary śmierci.

Jak światło w pryzmacie, tak ruch etyczny, przechodząc do naszego kraju, doznał załamania i to podwójnego. Najpierw zmieszano z nim, jak wspomniałem, ideę patryotyczną, by łatwiej trafić do serc polskich. „Poczynający się Renesans polski uwarunkowany jest przełomem etycznym" mówi w naczelnym artykule swego organu Dr. A. Wróblewski (»Przyszłość« r. 1906 Nr. 10). A hymn Eleatów zapewnia:

»Dziś proroctwo nam się ziści,
To, co młode serca rwie:
Polsko nasza! tylko Czyści
Tylko Wolni wskrzeszą cię«! (Konopnicka).

Także Elsy mają być uważani jako jeden z objawów, zapowiedzianych w § 5. „Projektu Programu Sprawy „wydanego w Morges w październiku r. 1901"[4].

[1]) Początki Eleusis j. w. str. 6 §. 1. statutu.
[2]) § 2. statutu Ethosu lwowskiego.
[3]) § 2 statutu, patrz czystość 1906 Nr. 10.
[4]) »Początki Eleusis«, Kraków 1903 str. 3.

Drugie załamanie tego ruchu spowodował religijny charakter naszego kraju. Do serca narodu polskiego przecież jeszcze nie przemówi, kto słowa nienawiści przeciwko religii ma na ustach. Lutosławski[1]), jak to osobiście oświadczył na zjeździe eleuteryków w Krakowie 1905, sam zapoznał się w Szwajcaryi, jako członek loży Zakonu Dobrych Templaryuszów z ruchem abstynenckim[2]) Ci Templaryusze są deistami t. j. uznają istnienie Boga (nie koniecznie osobistego), ale zresztą odrzucają całe Objawienie. Dopiero w ostatnich latach powstał między nimi rozłam z tego powodu, że niektórzy z formułki przyrzeczenia abstynenckiego chcą wyrzucić słowa, wyrażające wiarę w Boga. Lutosławski, człowiek usposobienia mistycznego, kazał Elsom składać przysięgę kościelną na poczwórną wstrzemięźliwość, przystępować do Komunii świętej, żądał na wiecu krakowskim oparcia Eleuteryi na wierze katolickiej, lecz go zakrzyczano i przeważyło zdanie, że „walkę z alkoholem oprzeć należy na rozumie z uczuciem"; „ostatnie słowo przystoi nauce". W ten sposób Eleuterye oparły się na etyce, wyzwolonej od dogmatów. Urzędowo wykluczono z obrad dyskusye religijne.

Mimo że do Eleuteryi należą ludzie z rozmaitych obozów religijnych i politycznych a także stanowczo nieprzychylni wierze katolickiej, to przecież pod wpływem X. Bieli, wiceprezesa, na walnem zgromadzeniu w Krakowie (roku 1905) i w Tarnowie (1906) ogłoszono publicznie rezolucyę, że członkowie Eleuteryi bezwarunkowo nie chcą niczem naruszać dogmatów katolickich. Negatywne to stanowisko, ale nie nieprzyjacielskie. Innym powodem przychylnego usposobienia eleuteryków jest, że oni łączą się z towarzystwami trzeźwości, oddawna zakładanemi za granicą, do których w ostatnim czasie i katolicy liczniej przystąpili, bo szczerze stały na gruncie bezwyznaniowym. U nas ich nie zakładano, bo mieliśmy kościelne bractwa wstrzemięźliwości, które niestety śpią teraz.

Dalszym dowodem nie złych intencyi naszych eleuteryków jest, że dwa wiece swoje ogólne rozpoczęli od nabożeństwa. Zawiązały się też dwa Kółka abstynenckie księży. Jedno w Poznańskiem (r. 1904), drugie w Galicyi (r. 1906). Tak więc dzięki tradycyi katolickiej i potędze Kościoła Eleuterye u nas trzeba uważać za nieszkodliwą Kościołowi. O „Wyzwoleniu", ich organie, nie można ogółem twierdzić, żeby napadało na Kościół. Tu i ówdzie zdarzają się małe wybryki, ale znać, że pióra są temperowane.

Towarzystwa „Ethos" odrazu stanęły na stanowisku bezwyznaniowem. Jak najwyraźniej i bardzo często akcentuje redaktor czasopisma „Czystość" (także członek Zak. Dobr. Templaryuszy) Dr. Wróblewski, że stoi na gruncie międzyreligijnym (Cz. 1906 Nr. 4). Jednakowoż zaznacza, że nie odtrąca pobudek religijnych a chodzi mu tylko o propagowanie idei czystości, o walkę z rozpustą z jakichkolwiek pobudek. Dlatego czasopismo to jest areną, na której orgie wyprawiają jak najrozmaitsze poglądy. Sam redaktor jest zagadkowy co do swoich pojęć o Bogu. O ile go wyrozumieć mogłem, jest monistą, t. j. jego Bóg zlewa się z wszechświatem. W swojej modlitwie wzywa Boga, »który zawiera wszelki byt w sobie«, a później przemienia się w Przyrodę, którą autor prosi, by »czuwała nad jego snem niewinnym«. (Cz. Nr 5. r. 1906). Axer w artykule »do autorki wiersza Czyści« (Cz. 1906 Nr. 9) z szyderstwem cynicznem wyraża się o ślubie kościelnym i cywilnym a propaguje wolne małżeństwo »w cichości, w obliczu wolnej i czystej przyrody: w jej szept odwieczny wsłuchani, wpatrzeni duchem w tęczę ideałów, ślubujcie sobie — nie miłość, nie wierność — lecz święte, silne, niewzruszone dążenie do ideału człowieka«. Redakcya w uwadze i tę »czystość« nazywa czystością. W Nr. 12 r. 1906 redaktor sądzi, że szkoła ludowa powinna uświadomić i uzbroić dzieci przeciw onanii na lekcyach anatomii i fizyologii, owianych całym autorytetem wiedzy. Obok tego rodzaju artykułów są niektóre owiane dobrym duchem, niektóre pochodzą nawet z pod pióra kapłanów.

Tego rodzaju wolność słowa podkopuje wiarę. My katolicy stoimy na stanowisku, że błąd nie powinien mieć tej wolności, co prawda. Kanału cuchnącego nie zostawia się otworem koło dzieła architektonicznego, a niegodziwością byłoby umieścić Madonnę Sykstyńską koło obornika. Cnota czystości nie jest ani jedyną cnotą ani jedynym ideałem, żeby dla niej poświęcać wszystko inne. Owszem ona w ramach innych cnót piękniej świeci.

Oprócz tego tak drastycznie są w piśmie tem przedstawiane sprawy płciowe, w sposób tak nie liczący się z wrodzoną przecież każdemu wstydliwością, zwłaszcza sam Dr. Wróblewski omawia swoje upadki tak szczegółowo (Cz. 1905 Nr. 2), że wszystko to daje słuszny powód do obawy, czy też cnocie czystości nie oddaje się tego rodzaju rekomendacyą niedźwiedziej przysługi. Wiem, że sam Dr. W. jako lekarz oswojony jest z temi sprawami, ale »Czystość«, nie będąc pismem dla lekarzy, liczyć się powinna z nerwami wrażliwymi młodzieży, z bujną jej wyobraźnią i tryskającą energią życia. Mimo więc niektórych artykułów bardzo dobrych uważałbym ogólny wpływ Czystości za ujemny.

Tak też wiadomości moje o krakowskim Ethosie, zasięgnięte na miejscu, nie są pochlebne.

Naszych kółek etycznych z ogólną tendencyą do poprawy obyczajów bliżej nie znam.

Z powodu wielkiej mieszaniny idei dobrych z radykalnymi poglądami politycznymi i religii nienawistnymi robi ta cała robota wrażenie, jak gdyby aranżerom chodziło o przemycanie poglądów radykalnych i wszczepianie niewiary pod marką szczytnych haseł. Zjawisko to nie nowe, szlak to ten sam, którym wolnomularstwo w w. XVIII. do nas przyszło. Z tego powodu kółka etyczne wszelkiego rodzaju uważam

[1]) »Przyszłość« 1906 Nr. 3.

[2]) »Zakon dobrych Templaryuszy« jest to tajemne Towarzystwo abstynenckie podobne do masonów; założył je w r. 1851 Daniel Kody w Stanie N. York, obrzędy ułożył kaznodzieja metodystów Bristols. Stowarzyszenie to jest międzynarodowe, dzieli się na loże. W Austryi jest zakazane (Przyszłość 1905 Nr. 9 i 10). Stolica Apost. potępiła Zak D. T. z powodu tego, że owiany jest duchem protestanckim. Ponieważ na ten temat wiele bywa dyskusyi, podaję w całej rozciągłości decyzyę:

S. C. Inquisitionis 9. aug. 1893.

I. An Societas: »Independent Order of Good Templars« nuncupata, excommunicationi subiaceat latae contra societates in Constit. Apostolicae Sedis?

Et qualenus negative:

II. An prohibitum sit sub gravi nomen dare isti societati?

Resp:

ad I. Dilata (Kongregacya nie chce rozstrzygać);

ad II affirmative, seu deterrendi fideles a dando nomine huic Societati.

(Acta. S. Sed. an. 1894 vol. 26. pg. 752).

za niebezpieczne; gdziekolwiek w szkole zawiązuje się także kółko (bo prądowi nie podobna się oprzeć), powinni profesorzy, a zwłaszcza katecheta, baczne na nie oko zwracać.

Wszystkie te kółka etyczne rozmaitego rodzaju i Eleuterye to mają wspólnego, że stoją na gruncie czysto przyrodzonym, że są sakramentami etyki niezależnej czyli etyki bez dogmatu. (C. d. n.).

X. Dr. Szczeklik.

Niepowodzenia socyalizmu.

Jeżeli wierzyć można przepowiedniom agitatorów socyalistycznych i znacznej części ich przeciwników, to już zbliża się godzina, w której rzeczpospolita robotnicza zatknie swój sztandar na gruzach dzisiejszego porządku. Nieraz czyta się w naszych dziennikach o ogromnym postępie socyalizmu we wszystkich krajach, a zwłaszcza we Francyi, gdzie on już dorwał się rzekomo do władzy, bo przecież tam dwóch jego przewódców zasiadło na fotelach ministeryalnych, inni zaś członkowie obecnego rządu zaliczają się wszyscy do stronnictwa „radykalno-socyalistycznego". Ale na tem polu panuje jeszcze zdumiewające zamieszanie pojęć: wielu upatruje socyalizm w dążeniach, które z nim nic nie mają wspólnego, jak np. w projekcie podatku dochodowego (któremu sprzeciwiają się w interesie własnym kapitaliści francuscy), upaństwowienia kopalń węgla, w popieraniu syndykatów robotniczych itd. Z jednej strony zarzucają konserwatyści ludziom, którzy chcą tylko udzielić skutecznej pomocy warstwom pracującym, nie myślą zaś wcale o naruszeniu podwalin obecnego porządku społecznego, że pracują na rzecz socyalizmu, a z drugiej strony część tych reformatorów mówi sama o swoim »socyalizmie«, nadając tę nazwę ideom, które nie dadzą się pogodzić wcale z myślami przewodniemi Marx'a, Lassalle'a, Kautsky'ego, Bebel'a, Jaures'a. Tak np. powiedział niedawno francuski minister robót publicznych Viviani na posiedzeniu senatu, że kolega jego i prezydent ministrów Clemenceau nie jest socyalistą, ten zaś uznał za potrzebne stwierdzić, że i on »ma prawo nazywać się socyalistą«, chociaż nie myślał przyjąć programu partyi, która dąży do uspołecznienia środków produkcyi i którą nazywają powszechnie socyalistyczną.

Wielki więc byłby już czas porozumieć się w tym względzie i zdać sobie sprawę z tego, co stanowi istotę socyalizmu i co go odróżnia od usiłowań rozumnych, mających na celu poprawę stosunków społecznych. Według mego zdania należałoby nazywać »socyalistycznymi« te tylko poglądy, w których napotykamy następujące myśli przewodnie:

1) Urzeczywistnienie zasady kolektywizmu we wszystkich dziedzinach produkcyi, czyli upaństwowienie ziemi, fabryk i warsztatów.

2) Zmiana urządzeń dzisiejszych w tym kierunku, żeby nikt nie mógł gromadzić kapitałów, utrzymywać się z rent i procentów, korzystać z pracy drugich, pobierać dochodów, nie pozyskanych własną pracą itd.

3) Zrównanie wszystkich obywateli pod względem możności używania dóbr ziemskich.

4) Pozbawienie religii wszelkiego wpływu na wychowanie szkolne, na ustawodawstwo i na rozwój stosunków społecznych.

5) Utworzenie związku międzynarodowego, który ma przekształcić państwa dzisiejsze na republiki robotniczego, żyjące ze sobą w ciągłej przyjaźni i nie znające starć tego rodzaju, jakie dziś wywołuje często sprzeczność interesów narodowych i współzawodnictwo między państwami.

Prawda, że nie wszyscy członkowie partyi »socyalno-demokratycznej« przyznają się wyraźnie i bez ogródek do tych pięciu myśli przewodnich, ale stąd nie wynika, że one nie należą do ich programu. Wielu nie zdaje sobie sprawy z celu ostatecznego, do którego zmierza socyalizm i poprzestaje na »organizowaniu robotników do walki klasowej«. Wielu innych przyszło do przeświadczenia, że nic pewnego nie da się powiedzieć o ustroju przyszłego ich państwa, bo wszelkie próby bliższych określeń tego ustroju odsłaniają trudności, z któremi nie można sobie poradzić, jak będzie np. wyglądało kierownictwo fabryk, kopalń, gospodarstwa rolnego, jeżeli je powierzy się samym robotnikom? Czy można spodziewać się, że oni będą sobie wybierali sami na dyrektorów ludzi, posiadających do tego uzdolnienie, albo czy zechcą słuchać przełożonych, którychby rząd mianował? Czy znajdą się ludzie chętni do pracy cięższej i przykrej, a zwłaszcza niebezpiecznej (jak w kopalniach węgla), chociażby za taką pracę wyznaczano daleko wyższą zapłatę niż za przyjemniejsze zajęcia? Czy państwo potrafi kierować całą produkcyą przemysłową i rolną i zaopatrywać potrzeby swoich obywateli ku zadowoleniu wszystkich? Albo czy religia da się usunąć kiedykolwiek zupełnie z powierzchni ziemi? itp.

Nie znajdując odpowiedzi na te pytania, chcą ci reformatorzy pozostawić ich rozstrzygnięcie przyszłości. Zresztą względy oportunistyczne każą się liczyć z życzeniami, potrzebami i »przesądami« wyborców, do których przemawia agitator albo kandydat na posła: chłopi nie myślą wyrzec się swoich gruntów, ale raczej pragną obszar ich znacznie; powiększyć więc trzeba im mówić tylko o podziale większych posiadłości i obiecywać ogólnikowo, że po zwycięstwie socyalistów nastaną dobre czasy dla stanu włościańskiego. Inaczej trzeba mówić o religii wobec ludzi wierzących, inaczej zaś wobec proletaryatu, który już nie chodzi do kościoła, jest uprzedzony przeciw duchowieństwu i uważa je za sługę królów i kapitalistów. A dalej trzeba wyrażać się bardzo oględnie, kiedy jest mowa o stosunkach pomiędzy narodami, o obowiązkach patryotycznych, trzeba liczyć się z potęgą tradycyi i uczuć, głęboko zakorzenionych, które stoją na przeszkodzie zjednoczeniu się braterskiemu proletaryuszy wszystkich narodów i krajów. Kiedy więc część socyalistów dąży do usunięcia armii stałych, nie bacząc na niebezpieczeństwo, jakie to ściągnęłoby na ich ojczyznę, uznają inni (jak np. były minister Millerand i ministrowie dzisiejsi Briand i Viviani) potrzebę ustawicznego powiększania ogromnych wydatków na wojsko, które ponosi Francya, pragnąca nie tylko zapewnić swoją wolność, ale marząca także o odzyskaniu prowincyi, przez Niemcy jej zabranych.

Tem się tłumaczy fakt, że nie ma wśród socyalistów zgody ani jednolitego programu, któryby wymieniał wyraźnie punkty, zestawione powyżej, że w szczególności nie mówią te programy o walce z religią, ale raczej pozwalają każdemu wierzyć, w co mu się podoba. I w praktyce trzymają się »towarzysze« bardzo różnych metod w sprawach, dotyczących religii. W parlamencie niemieckim bronią swobody Kościoła przeciw ministrom i fanatykom protestanckim, we Francyi zaś głosują za wszystkiemi ustawami, których celem jest jego zniszczenie; w Galicyi nie pomijają żadnej sposobności, żeby tylko podkopać jego powagę i lud pozbawić wiary. Ale w każdym razie jasną jest rzeczą, że socyalizm nie może pogodzić się nigdy z religią objawioną, z katolickiem wychowaniem młodzieży i z całą wogóle nauką Kościoła, która potępia wszelkie ustawy, nie uwzględniające przykazań Bożych, prawa naturalnego do własności uczciwie nabytej itd.

Nie można więc przyznać słuszności tym, którzy w socyaliźmie upatrują jedynie dążenie proletaryatu do zdobycia władzy, jak gdyby proletaryat, prowadzony przez „towarzyszy", stanowił jakąś zwartą falangę, walczącą z klasami zamożniejszemi dla odebrania im tego, co posiadają. Tak pojmuje socyalizm np. autor artykułu p. n. »Trzy kongresy« zamieszczonego w Nrze 246 »Czasu« z r. 1906, gdzie czytamy: »Kto jednak wie, że Marxyzm jest dorobioną do ruchu robotniczego teoryą a nie jego istotą, że socyalizm jest prostem dążeniem do władzy czwartego stanu, przykrytem płaszczem naukowej doktryny made in Germany, ten rozumie także, że mimo wszystkie różnice temperamentów, dążenie to, jako ogólno ludzkie, musi być to samo wszędzie, gdzie stan czwarty istnieje, choć znowu Niemcem, czy zniemczonym Polakiem był ten, co je ujął w filozoficzną formułę Wille zur Macht«. (C. d. n.)

Wyjaśnienie.

W Nrze 15, z dnia 15. stycznia br. ogłasza krakowski organ socyalistyczny »Naprzód« następującą nieprawdziwą notatkę, skierowaną przeciwko naszemu stronnictwu »Centrum ludowemu«:

»Niema partyi, któraby tak od fundamentów ugruntowaną była na fałszu i oszustwie, jak klerykalne Centrum... każde słowo klerykałów jest obłudą, każda ich obiecanka oszustwem... Jaskrawo ujawnia się to w ich stosunku do sprawy polepszenia bytu urzędników i nauczycieli. Organ Centrum »Głos Narodu« udaje przyjaciela urzędników. Ale równocześnie na wsi to samo »Centrum« mówi chłopom coś przeciwnego. Ks. Stojałowski zamieszcza w Nrze 2 »Wieńca i Pszczółki« z 13. stycznia br. str. 20—23 artykuł, w którym w gwałtowny sposób występuje przeciw podwyższeniu płac urzędników i nauczycieli«.

Tej notatki nieprzyjaźnego nam dziennika socyalistycznego Zarząd stronnictwa »Centrum ludowego« nie może pozostawić bez odpowiedzi.

Przedewszystkiem sprostować należy twierdzenie »Naprzodu«, jakoby »Centrum ludowe« było niechętne podwyższeniu płac urzędników i nauczycieli. Tak nie jest! Przeciwnie — »Centrum ludowe« głosować będzie za wydatnem przez rząd proponowanem podwyższeniem płac urzędników, pomimo że przedłożenie to pociągnie za sobą nowy wydatek blizko 30 i kilka milionów, który spadnie na barki klas produkujących.

Co się tyczy podwyższenia płac nauczycieli ludowych w kraju naszym, »Centrum ludowe« powzięło uchwałę, którą przez usta swych posłów i członków stronnictwa na wiecach nauczycielskich wypowiedziało publicznie, że dążyć będzie z całą usilnością w Sejmie do przeprowadzenia nowych ustaw o podwyższeniu płac nauczycieli ludowych a to przez zniesienie obecnego niesprawiedliwego systemu lokalno-klasowego, dzielącego nauczycieli ludowych na szereg kategoryi wiejskich i miejskich i to według liczby ludności; — a następnie przez wydatne podwyższenie płac nauczycieli ludowych.

Tym sposobem »Centrum ludowe« staje w pierwszym szeregu walczących o polepszenie bytu nauczycieli ludowych, których obywatelską zasługę w żmudnej pracy około wychowania i oświaty naszego ludu w całej mierze uznaje — a to bez względu na ich stanowisko partyjne, uznając w tem postulat sprawiedliwości.

Postanowienie swe powzięło „Centrum ludowe" po głębokiej rozwadze, licząc się z ciężarami, które tego rodzaju podwyższenie płac nauczycielskich na ludność wytwórczą naszego kraju nałoży, a uczyniło to w tem przeświadczeniu, że krzywdę dzisiejszą nauczycieli ludowych jak najrychlej usunąć należy w interesie intenzywniejszego szerzenia oświaty ludowej bez względu na ciężary, które z tego powodu na kraj i ludność spadną.

Wynurzenia zatem X. Stojałowskiego zupełnie nas, jako stronnictwa nie obchodzą, gdyż pisane są w jego własnem imieniu i w jego organie.

Ponieważ atoli X. Stojałowski jest członkiem komitetu wykonawczego „Centrum ludowego", przeto uważamy wystąpienie jego, stojące w sprzeczności z uchwałami „Centrum", jako niewłaściwe i w wysokim stopniu szkodliwe.

Idąc zaś tak daleko w poparciu dążeń urzędników i nauczycieli ludowych do poprawy ich bytu materyalnego „Centrum ludowe" musi się równocześnie domagać tak od rządu, jako też od jego urzędników i przyszłego ciała ustawodawczego wydatniejszego niż dotychczas poparcia interesów rolnictwa w naszym kraju, zwłaszcza poparcia ekonomicznych interesów naszych włościan.

W tym celu „Centrum ludowe" domagać się będzie celowej ochrony rolnictwa w przyszłych traktatach handlowych i cłowych i stać będzie na straży, żeby pod każdym warunkiem granice naszego państwa zamknięte były dla bydła i nierogacizny obcej proweniencyi i domagać się musi bezwzględnego zamknięcia granicy dla przewozu bydła i nierogacizny z Rosyi, Rumunii i Serbii, przy równoczesnem dążeniu do ścisłego przestrzegania umów weterynaryjno policyjnych i otwarcia granicy niemieckiej dla wywozu bydła i nierogacizny na targ Rzeszy niemieckiej.

Również na pierwszem miejscu postawić należy reformę dzisiejszego ustawodawstwa o stowarzyszeniach i walkę z kartelami kapitalistycznymi, rujnującymi nasze rolnictwo. Kartel żelazny od lat 20 prowadzi systema-

tyczny wyzysk wszystkich artykułów żelaznych, podraża maszyny i narzędzia rolnicze a rząd nie przedsiębierze niczego, aby temu publicznemu wyzyskowi tamę położyć.

Kartel producentów nawozów sztucznych, zwłaszcza kartel fabryk żelaza monopolizuje odpadki żelazne, stanowiące główny produkt pomocniczy przy wytworze żużli Thomasa i tym sposobem wyzyskuje rolnictwo przy zakupnie najniezbędniejszego dla intenzywnego gospodarstwa nawozu sztucznego, stanowiącego niezbędny dziś artykuł gospodarstwa rolnego.

Prócz kartelów przy produkcyi artykułów niezbędnych dla rolnictwa, rozszerzają się kartele pośredników handlu zbożowego i handlu bydłem, tudzież nierogacizną wyzyskujące brak organizacyi handlowej drobnych rolników i podwyższające ze szkodą konsumentów ceny artykułów spożywczych w miastach.

»Suum cuique« jest zasadą sprawiedliwości. Jeżeli więc oddajemy to, co się słusznie urzędnikom i nauczycielom należy, to musimy także otworzyć źródła dochodu tym, którzy do nowych ciężarów będą pociągnięci.

W Wiedniu 16. stycznia 1907.

Jan Wojtyga — *X. Leon Pastor.*

Trzecie kazanie o Męce P. Jezusa.

Zdr. Marya. — »Smętna jest dusza moja aż do śmierci« (Mat. 26, 38).

1) Pełne dziwnego spokoju i niebiańskiej prawdziwie pogody były słowa ostatnie, które powiedział P. Jezus uczniom, żegnając się z nimi w wieczerniku, a które powtórzyłem wam zeszłej niedzieli. On zaczął swoją Mękę, nie okazując żadnej słabości ludzkiej ani bojaźni, ale raczej dodając uczniom swym otuchy i zapowiadając swoje zwycięstwo nad światem. Ale cóż teraz słyszymy? Jakaż dziwna odmiana zaszła w Jego duszy? Jak różny od tego, który oglądaliśmy w wieczerniku i jak bolesny widok stawia nam przed oczy Ewangelia! Oto staje przed nami — nie Bóg, który cierpieć nie może, bo sam w sobie ma źródło wszelkiego szczęścia, ale staje przed nami człowiek, upadający pod ciężarem udręczenia i smutku! »Smętna jest dusza moja aż do śmierci« mówi On do trzech wybranych uczniów swoich; to znaczy, że sam już smutek odebrałby Mu życie, gdyby wszechmoc Boska nie chroniła Go od śmierci przedwczesnej, gdyby nie zachowała Mu życia na męczarnię krzyżową. Przyszedłszy na górę Oliwną, oddalił się od uczniów, »a klęknąwszy na kolana, modlił się mówiąc: Ojcze, jeśli chcesz, przenieś odemnie ten kielich! A wszakże nie moja wola, ale twoja niechaj się stanie. I ukazał mu się anioł z nieba posilając Go. A będąc w ciężkości, dłużej się modlił. I stał się pot jego jako krople krwi zbiegającej na ziemię« (Łuk. 22, 41—44). Tak czytamy u św. Łukasza. Jakaż tu niepojęta tajemnica! Bóg zatrwożony, oblany krwawym potem, który Mu wyciska bojaźń i smutek, błagający Ojca swojego o litość, żeby od Niego oddalił kielich gorzkiej męki, a błagający daremnie! Czyż On nie po to przyszedł na świat, żeby za nas umrzeć i przez to przebłagać sprawiedliwość Boską? Czyż On już nie chce nas zbawić? Albo czyż nie może sam sobie dodać odwagi i mocy potrzebnej do mężnego zniesienia czekających Go cierpień? Czyż On tego dla siebie uczynić nie zdoła, On, który później będzie uzbrajał Męczenników i Wyznawców swoich taką odwagą i siłą, że będą pragnęli gorąco najsroższych katuszy, że będą rzucali się sami lwom i tygrysom na pastwę albo na stosy płomienne albo będą spieszyli z radością na śmierć krzyżową? Cóż mamy powiedzieć o tej bojaźni, jaką okazał w Ogrojcu? Czyż ona nie mogła być i rzeczywiście nie była dla wielu zgorszeniem, bo gęstym obłokiem przysłoniła Jego Bóstwo, obłokiem słabości ludzkiej? Bóg okazał się tak niemocnym, jak człowiek, który wzdryga się na widok śmierci! Ale P. Jezus chciał nam pokazać w owej chwili po wszystkie wieki pamiętnej, że był nie tylko Bogiem, ale był prawdziwie »Synem człowieczym«, że sam doznawał tych uczuć trwogi, boleści i rozdzierającego serce, niepocieszonego smutku, których my może nieraz już doznaliśmy i jeszcze doznać mamy, że i dla Niego śmierć była wstrętną i pełną grozy. Gdybyśmy bowiem tego nie wiedzieli, nie wiedzielibyśmy także, jak wielką była Jego miłość ku nam, jak wielkie było Jego poświęcenie! Myślelibyśmy sobie, słuchając o Jego Męce, że ona dla Niego nie mogła być straszną, skoro przecież był Bogiem i mógł na wszelkie cierpienie pozostać nieczułym! Przecież i teraz jeszcze przychodzi nam na myśl w chwilach ciężkiej boleści, a zwłaszcza kiedy nam przypomni się śmierć, że ona daleko bardziej musi nas przerażać niż Jego, nas, stworzenia słabe, które nie widzą po za ścianą grobową drugiego, szczęśliwszego świata, nie widzą blasków Królestwa niebieskiego, nie widzą oczekującego ich z miłością niewypowiedzianą Ojca!

2) Otóż Ewangelia św. nie ukrywa bynajmniej przed nami owej bojaźni, którą najsłodsze Serce Jezusowe uczuło na widok zbliżającej się śmierci; ale raczej poucza nas dosyć wyraźnie, że Ono cierpiało więcej niż my kiedykolwiek cierpieć będziemy. My bowiem zawsze u Niego znaleźć możemy pociechę i moc nam potrzebną w chwilach ucisku i utrapienia. Czyż on nie użyczył już tylu milionom swych wiernych takiej siły i stałości, że z niewzruszonym spokojem a nawet z radością mogli znosić wszelkie katusze? Ale sam siebie pozbawił On wszelkiej pociechy w czasie Męki swojej. Jego Bóstwo nie osładzało cierpień duszy Jego ludzkiej; On czuł się nawet opuszczonym przez Ojca, — dlatego zawołał na krzyżu: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił"! (Mat. 27, 46). Postanowił On uczynić ofiarę swoją tak ciężką, jak tylko być mogła. On cierpiał więcej niż wszyscy Męczennicy, nie tylko na ciele, ale i na duszy, którą jak morze zalała gorycz i rozdzierał smutek: bo nieskończenie więcej boleści niż wszystkie męki cielesne sprawiały Mu nasze grzechy, które wziął wszystkie na siebie, ażeby za nie zadość uczynić sprawiedliwości Bożej, jak przepowiedział o Nim Prorok Izajasz: »Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas« (53, 6), — »On zranion jest za nieprawości nasze, start(y) jest za złości nasze« (ib. 5). To był ból ponad wszystkie bole! Wszystkie owe przekleństwa i bluźnierstwa, wszystkie gniewy i kłótnie i inne występki przeciwne miłości bliźniego, myśli, mowy i uczynki nieczyste, które nam sumienie wyrzuca, wszystkie owe grzechy szkaradne, popełnione gdzieś w ukryciu albo pod osłoną nocy, które wyjdą na jaw dopiero na sądzie ostatecznym, — wszystkie stanęły

w całej potwornej nagości swojej przed oczyma modlącego się w Ogrojcu Zbawiciela i one to krwawym potem zrosiły Mu oblicze, one uczyniły Mu mękę tak straszną, bo wszakże On stanął wtenczas przed Ojcem swoim jako zastępca całej grzesznej ludzkości, On wziął na siebie odpowiedzialność za wszystko, co każdy z nas popełnił! Widział On i ciebie, kochany bracie, w tej chwili, kiedy zgrzeszyłeś po raz pierwszy. kiedy jeszcze niepokoiło cię sumienie i kazało ci się wstydzić tego, coś robił; ale potem widział z boleścią, jak coraz więcej oswajałeś się z grzechem a w końcu „piłeś nieprawość jak wodę«, wzgardziłeś całkiem Jego łaską, deptałeś Jego krew przenajdroższą, za ciebie przelaną. Widział was wszystkich, jakeście znieważali rodziców swoich obrażali i krzywdzili bliźnich, lekceważyli wszystkie przykazania Boże. Jednem słowem: wszytko złe, co działo się przedtem na ziemi i miało stać się po Jego śmierci, to wszystko przygniatało Go wtedy ciężarem niezmiernym i krew wyciskało Mu z serca!

3) Ponieważ więc dźwigał grzechy całej ludzkości, jak gdyby własne, a przytem jako człowiek miał wstręt do udręczeń i do śmierci, dlatego dusza Jego ludzka była w owej godzinie tak osłabioną, że prosił Ojca, aby oddalił od Niego gorzki ten kielich. Ale czyż nawet w tej Jego słabości nie objawia się Jego Bóstwo, Jego nadludzka potęga? — Tak — bo Jego ta słabość przyniosła zbawienne dla nas owoce! Słabość ta wyjednała wszystkim grzesznikom pokutującym łaskę szczerego żalu, prawdziwej skruchy, bez której nikt nie może uzyskać przebaczenia. Bo przecież nikt z nas nie może sam, własnemi siłami, podźwignąć się z grzechów, ani nawet nic dobrego pomyśleć, jeżeli go nie wesprze pomoc łaski Bożej, jeżeli Duch św. nie podda mu tej myśli dobrej, jeżeli go nie pobudzi do modlitwy, do odmiany życia; a czemuż zawdzięczamy łaskę i pomoc Ducha św., jeżeli nie temu, że Bóg prawdziwy, że Syn jednorodzony Boga prawdziwego za nas »smucił się aż do śmierci« i upadał pod ciężkiem brzemieniem, którem sam się obarczył? Tak to Jego słabość stało się naszą siłą, Jego pot krwawy i żałośne westchnienia stały się dla nas lekarstwem i najskuteczniejszą pomocą. A czyliż dalej nie sprawia nam ulgi i pociechy w naszych boleściach samo wspomnienie Tego, który za nas cierpiał bez wszelkiej pociechy? Choćby najcięższe spadły na nas ciosy, jak niegdyś na sprawiedliwego Joba choćby nam śmierć najdroższe wydzierała istoty, choćby złość ludzka karmiła nas piołunem i napawała żółcią, wystawmy sobie tylko w duszy obraz Jezusa, mdlejącego w Ogrojcu i ofiarujmy mu wszystkie swoje troski, a wnet uczujemy w sercu słodycz Jego łaski i sprawdzą się na nas Jego słowa: »Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę« (Mat. 11, 28). A wtenczas stępi się także ostrze naszego bolu i poddamy się uspokojeni woli niebieskiego Ojca, powtarzając za ukochanym Mistrzem naszym: »Ojcze, jeśli chcesz, przenieś odemnie ten kielich! A wszakże nie moja wola, ale Twoja niechaj się stanie«! Tak, Ojcze — będziemy mówili — gorzki mi podajesz kielich, cała moja natura wzdryga się przed tem cierpieniem, śmierć sama byłaby mi daleko milszą, więc jeśli chcesz, jeśli to nie sprzeciwia się świętej woli Twojej, jeśli postanowiłeś w odwiecznych wyrokach swoich prośby mej wysłuchać, oddal odemnie ten kielich! Ale gotów jestem wszystko przyjąć od Ciebie ochotnie i z wdzięcznością, rób ze mną, co chcesz, oddaję Ci się cały, udziel mi tylko łaski, żebym Cię nie obraził przez nieposłuszeństwo i niezadowolenie z wyroków Twoich! A wtenczas zrozumiemy także naukę, jaką nam daje modlący się Zbawiciel: że w modlitwie nie trzeba szukać zaspokojenia samolubnych pragnień, ale raczej dobrego rozpoznania woli Bozej i siły do jej spełnienia. Jeżeli modlisz się tylko dlatego, że spodziewasz się prośbami swojemi uzyskać majątek, albo zdrowie dla siebie lub innych, albo powodzenie w pracy, ale nie myślisz wcale zdać się na wolę Bożą i przyjąć z Jego ręki także goryczy i boleści: nie jest to modlitwa podobna do Chrystusowej — taką modlitwą chcesz własną wolę Panu swojemu narzucić! Powinieneś raczej zdać się na Jego wolę skoro przecież wierzysz, że On cię miłuje, że on wie najlepiej, czego ci potrzeba i że »tym, którzy Go miłują, wszystko dopomaga ku dobremu«. Po takiej modlitwie rozjaśni ci się w duszy, poznasz, czego On od ciebie żąda i uczujesz w sobie moc potrzebną do zniesienia trudów i ciosów najcięższych, podobnie jak wówczas uczuł ją P. Jezus.

4) Chociaż nie było ani na ziemi ani na wyżynach niebieskich nikogo, któryby równie godzien był wysłuchania i równie godzien miłości, przecież Ojciec niebieski nie wysłuchał owej modliwy swojego Syna, bo tak umiłował nas niegodnych i niewdzięcznych, »tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, który wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny« (Jan III, 16). Ale patrzcie, jak przedziwna odmiana zaszła w Zbawicielu naszym po tej gorącej modlitwie! Powstaje On z ziemi, jakby już nie ten sam: tak wielką siłą uzbroiła Go modlitwa! Przeminęła chwila osłabienia, któremu uległ jako człowiek z przyczyny naszej nieprawości, a teraz wznosi się On znowu ponad wszystkich ludzi i już nie ujrzycie w Nim żadnego objawu słabości, przygnębienia, duchowego upadku aż do końca męczarni. »Wstańcie, pójdźmy« mówi On bez żadnej już bojaźni do uczniów »oto, który mię wyda, blizko jest« (Mar. 14, 42). Wychodzi On na spotkanie owej roty uzbrojonej, która Go przyszła pojmać i pyta się ich: »Kogo szukacie«? a kiedy Mu odpowiedzieli: »Jezusa Nazareńskiego«, obala ich wszystkich odrazu na ziemię dwoma słowami: »Jam jest«! Wszyscy bowiem cofnęli się, nadludzką potęgą odepchnięci i padli u Jego stóp na ziemię, usłyszawszy te słowa. A kiedy Piotr, który jeszcze nie pojmował, że Jego Mistrz musi umrzeć, dobywa miecza i odcina ucho jednemu z napastników, uzdrawia On natychmiast rannego sposobem cudownym (Łuk. 22, 51), mówiąc do Piotra: »Kielicha, który mi dał Ojciec, pić go nie będę? (Jan 18, 11). Czyli mniemasz, abym nie mógł prosić Ojca mego a stawiłby mi teraz więcej niż dwanaście hufców aniołów? (Mat. 26, 53) On wydaje się sam i nie chce żadnej obrony, bo chce być Ojcu swemu posłuszny aż do śmierci, bo wie, że przyszła godzina ofiary. A cóż powiemy o tej prawdziwie nadludzkiej dobroci, z jaką upomina On ludzi, którzy Go krzywdzą i godzą na Jego życie? — Jakaż tu siła, jaki spokój i jaka łagodność! „Wyszliście

jako na zbójcę z mieczmi i z kijmi? Gdym na każdy dzień bywał z wami w kościele, nie ściągnęliście rąk na mię: aleć ta jest godzina wasza i moc ciemności" (Łuk. 22, 52—53); — to znaczy, że w tej godzinie nieszczęsnej ciemności piekielne zaćmiły światło z dopuszczenia Bożego i ludzi tych zaślepiły. Cóż to za dobroć nieznana przedtem na ziemi! A kiedy Judasz przystępuje do Niego i wita Go z obłudą zdradliwą, nie czyni mu P. J. żadnych gorzkich wyrzutów, nie gromi go z oburzeniem, ale mu tylko daje ostatnie czułe upomnienie, mówiąc: »Judaszu! pocałunkiem wydajesz Syna człowieczego?" O zaiste dr. br. żaden człowiek na świecie nie zdobył się na taką łagodność wobec nikczemnego i czarną niewdzięcznością za największe dobrodziejstwa płacącego zdrajcy! Wszakże ludzie uważają to nawet za pewien rodzaj cnoty, za dowód szlachetnej otwartości, kiedy jawnie i ostro gromią występki swych bliźnich, kiedy im w oczy gorzkie rzucają prawdy! Nie było więc w dziejach podobnego przykładu miłości. Ale skorośmy ten przykład poznali, możemy go wszyscy naśladować z łaski Bożej pomocą i powinniśmy słowa Chrystusowe powtarzać: „Nie tylko wtedy powtarzam słowa Chrystusowe- mówi pięknie św. Jan Złot. »kiedy powiem: Wstań a chodź"! (jak rzekł P. Jezus powietrzem ruszonemu) „ale daleko lepiej jeszcze je powtarzać będę, kiedy zelżony — błogosławić będę, kiedy skrzywdzony — modlić się będę za wyrządzających mi krzywdę".

5) Obyście, moi drodzy, zechcieli zapisać sobie te słowa Świętego w pamięci i w sercu! Obyście przypominali je sobie często razem ze słowami P. Jezusa w owych ciężkich żywota chwilach, kiedy was przygniecie brzemię obelgi i brzemię krzywdy! Módlcie się wtenczas szczególnie o siłę do tego potrzebną, żebyście wszystko z takim mogli znieść spokojem, jaki okazał P. Jezus wobec tych, którzy najcięższe zadawali Mu udręczenia. Cóż może być bardziej bolesnego i więcej oburzającego od zdrady? Trudno wtenczas milczeć, trudno jej nie potępić! Więc dobrze, wolno ci skarcić człowieka, który cię oszukał, który źle ci odpłacił za twoją wobec niego życzliwość: powiedz mu więc prawdę, — tylko nie unoś się gniewem, tylko nie zapominaj, czyim jesteś uczniem! Albo może kiedy doznasz tak bolesnej zniewagi, jakiej On doznał, gdy jeden ze służebników arcykapłana ośmielił się podnieść na Niego rękę i uderzyć Go w twarz, mówiąc: »Tak odpowiadasz najwyższemu kapłanowi?« (Jan 18, 22). Była to jedna z owych obelg, które nieraz pobudzają ludzi do szalonego gniewu i do krwawej zemsty. A przecież Pan nieba i ziemi zniósł ją spokojnie, tylko upomniał nikczemnego zuchwalca słowami: „Jeślim źle rzekł, daj świadectwo o złem, a jeśli dobrze, czemu mię bijesz?" Niechże te Jego słowa i nam wskazują, co mamy czynić i niech nam przyświecają aż do końca życia! Jeżeli w nas kiedy krew gorąca zakipi, bo złość i nikczemność ludzka i krzywda nam wyrządzona wyda nam się nieznośną, spojrzyjmy na obraz Tego, który za nas więcej wycierpiał a widok ten i wspomnienie powstrzyma nas od słów, jadem gniewu zatrutych i nie odezwiemy się wcale, albo powiemy tylko, jak mawiała św. Salomea, gdy ją pokrzywdzono: „Niech ci Bóg przebaczy!" W takich zwłaszcza chwilach przypominajmy sobie naukę i przykład naszego Zbawiciela. „Uczcie się odemnie" mówi On (Mat. 11, 29) — nie stwarzać nowe światy, nie czynić cuda zdumiewające, ale „uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca a znajdziecie odpoczynek duszom waszym!" Amen.

Ministranci [1]).

III.

Katecheta spełnił swoje zadanie. Szkoła, w której udziela nauki religii, wydaje z roku na rok ministrantów, świadomych obowiązków swoich. Ze szkół, jakby ze seminaryów, należy ministrantów wysyłać do kościoła i tam czynności im wyznaczać. Tu obejmują nad nimi opiekę rządcy kościołów.

Miły Boże! co dziś na głowę tego rządcy kościoła nie spada! A jednak przy wszystkich różnorakich zajęciach i o ministrantach pamiętać powinien. »Dilexi, Dne decorem domus Tuae«! Ileż decoru przynoszą przybytkowi Bożemu odpowiedni ministranci! Jak znowu cóż za dedecus, gdy brak ministrantów, lub gdy powierzchowność ich jest często taka, że aż odrazę sprawia! W iluż to kościołach jest kiepskim ministrantem kościelny, zmuszony spełniać naraz kilka zajęć, obok równoczesnego służenia do mszy św.! Ledwo Ministranturę odtrzepał, biegnie, aby na jednym ołtarzu świece pogasić, na drugim zapalić, potem w sygnaturkę zadzwonić, z zakrystyi wino przynieść, do chrztu przyrządzić i t. p. Bieganie, latanie, kręcenie się to tu, to tam odbiera przeświętej akcyi często cały nastrój. Czasem zdarza się też, że kościelnego zastąpi jakiś obtarganiec, okropnie brudny, z pierzem lub słomą we włosach, w obuwiu poszarpanem, i nie oczyszczonem, w ubraniu, litość, wstręt, a niekiedy śmiech budzącem. Zaiste, źle to o naszej gorliwości o chwałę Bożą świadczy, gdy coś podobnego obojętnie cierpimy. Dla dobrze wychowanego człowieka jest to poprostu niesmaczne, a ten niesmak może niejeden na samą świętą akcyę przenosić! Ołtarz Najwyższego czyż nie wymaga jak największego decoru? Czy na nim składa ofiarę wikary, czy proboszcz, czy Biskup, czy sam Papież, jednaka atencya, jednakie uszanowanie i zachowanie ołtarzowi się należy. Pan dał ongi rozkazanie nie tylko o kapłanach, ale i o lewitach [2]). Równie pilnie ich jak pierwszych wylicza powinności [3]), nie mniejszą zdaje się przykładać wagę do ich czynności, jak do czynności kapłanów [4]). Czemu? By świętość nie popadła profanacyi, coby bezwątpienia stało się, gdyby byle kto i byle jak posługiwanie około przybytku i naczyń świętych mógł spełniać. Służbę przybytku w liczbie 22 tysięcy [5]) osobnym obrzędem poświęcił Mojżesz z rozkazu Pana [6]).

U nas tymczasem służba około ołtarza i przybytku przygodnie zazwyczaj jest traktowana. Trzyma się jedynie kościelnego i organistę; ministranci — rzecz — najmniejsza. Stąd zdarza się często, że nie ma kto usłużyć do mszy św. Są przecież dwa sposoby, ażeby rządca kościoła zabezpieczył sobie dostateczną ilość doborowych ministrantów. Jeżeli w jakim kościele większa liczba kapłanów odprawia mszę św. codziennie, tam w zakrystyi ma być przybita puszka z uwagą, po łacinie zredagowaną, że każdy kapłan za każdą mszę św. odprawioną winien w nią rzucić 10 h. lub 20 h., dla służby kościelnej, a głównie dla ministrantów.

---

[1]) Por. rocznik poprzedni G. Kość. Str. 436 i 445.
[2]) Ks. Liczb. 3, 6.
[3]) Ibid. 4. 4.
[4]) Ibid. 4, 19.
[5]) Ibid. 3. 39.
[6]) Ibid. 8. 6 i dalsze.

Co tydzień w sobotę otwierałby puszkę rządca kościoła i rozdzielałby ministrantom ich stypendya.

W kościołach, w których sami księża parafialni, albo zakonni, nie mający swoich braciszków w dostatecznej liczbie do obsługi przy ołtarzu kapłanów swoich, celebrują, powinni oni sami według pewnej stałej normy łożyć na utrzymanie ministrantów. Nie powinno to zależeć od kaprysu celebrującego, dać lub nie dać, dziś dać, jutro nie; ale każdego dnia niech złoży do puszki, ad hoc przymocowanej w zakrystyi, 10 halerzy a co sobotę rządca kościoła rozdzieli między ministrantów żołd ich: w klasztorach, gdzie życie wspólne obowiązuje, ojciec, zarządzający zakrystyą i wyznaczający każdemu z księży intencyę, niech ma obowiązek z każdej mszy potrącić 10 h i rzucić do puszki.

Gdy tego sposobu postępowania ściśle przestrzegać się będzie, nie będzie trzeba nigdzie użalać się na brak odpowiednich i ukwalifikowanych ministrantów. Wtedy będzie mógł rządca kościoła między zgłaszającymi się wybierać co lepszych, pobożniejszych i bardziej nadających się do tej świętej czynności posługiwania przy ołtarzu.

Nie mamy prawa domagać się, aby ministranci czynność tę darmo spełniali. Zasada św. Pawła: „Kto ołtarzowi służy, niech też ma swoją cząstkę z ołtarza" i do ministrantów się odnosi. Jego fatyga, marznięcie w kościele, czas stracony godne są nie tylko łaski duchownej. Słowo Zakonu: »Strzeż, abyś nie opuszczał lewity [1]«; obowiązuje w pewnej mierze i nas odnośnie do ministrantów. Jakaś dziesięcina i im się od nas należy [2]). Dbały rządca kościoła pomyśli też i o odpowiedniem okryciu dla ministranta. W wiejskich świątyniach, w porze letniej, chłopczyki i boso służyć do mszy mogą, byle nogi należycie umyte mieli. W miastach atoli to nie uchodzi. Ministrant powinien tu mieć przyzwoite obuwie. Płaszcze dla nich powinnyby też wisieć w osobnej szafie wraz z komeżkami i zimowem obuwiem. W dni powszednie chłopiec niedostatecznie odziany brałby jeden z takich płaszczyków, przepasując go czarnym sznurem z kutasami; w święta wkładałby na to komeżkę, w porze zimowej zaopatrywałby swoje niedostateczne obuwie w cichołazy sukienne. W kościołach naszych zimno; my prócz szkarpetek wełnianych i dobrych butów, opatrujemy jeszcze nogi swoje zazwyczaj w kalosze, berlacze lub śniegowce. Obuwie natomiast ministrantów z rzadkiej zwyczajnie skóry, onucki z płótna lichego, toż chłopczyki, przebywający niekiedy po kilka godzin w kościele, literalnie przemarzają. Nie dopuszczajmy do tego! By temu zaradzić, nie potrzeba niczego, tylko nieco dbałości ze strony rządców kościołów. Tyle o ministrantach właściwych. W następnym artykule wypowiem słów kilka o ministrantach w szerszem znaczeniu.

Ks. W. Biela.

[1]) Deut. 12, 19

[2]) Ibid. 14, 28

KRONIKA KOŚCIELNA.

Austrya. Spieszno im. W tych dniach zjawiła się u ministra prezydenta deputacya małżonków, w separacyi żyjących, i zażądała przyspieszenia reformy małżeńskiej. Dep. Stein w jej imieniu prosił ministra, żeby w obecnym jeszcze Parlamencie przedłożył uchwały konferencyi haskiej do zatwierdzenia — będzie to przynajmniej dla pewnej kategoryi separowanych korzystne. Minister zasłaniał się brakiem czasu dla obrad nad tym przedmiotem; przyrzekł to jednak uczynić w przyszłym Parlamencie. Owe uchwały, zapadłe na konferencyi w Hadze a tyczące się prawa małżeńskiego, postanawiają, iż katolik, od małżonki separowany w Austryi, może, uzyskawszy obce poddaństwo i ożeniwszy się za granicą, za powrotem do Austryi uzyskać zatwierdzenie swego małżeństwa. Chi vivra, vedra!

Wolna Szkoła. Węgry dla katolików z pewnością Eldoradem nie są. Utrzymały się jednak tam szkoły chrześcijańskie i to liczniej aniżeli w Cislitawii. Otóż fakt ten masoneryi spać nie daje. Na jednem z zebrań Loży postanowiono zakupić tam jeden z poważniejszych organów nauczycielskich, by w nim ideę Wolnej szkoły skutecznie propagować. W Austryi to im niepotrzebne, gdyż i tak znaczna część pism, z grona nauczycielskiego wychodzących, tej idei na ochotnika służy. Nawet i u nas w kraju.

Protektorat nad katolikami na Wschodzie a Austrya. Kto obejmie spadek po Francyi, będącej do dziś dnia oficyalną protektorką katolików na Wschodzie? Pytanie to niejednokrotnie narzucało się i to jeszcze przed obecnem prześladowaniem Kościoła we Francyi. Minęły bo już dawno czasy, kiedy to katolicy na Wschodzie uważali Francyę za naturalną obronicielkę swych praw. Od czasu swego politycznego a nienaturalnego romansu z Rosyą, rząd francuski systematycznie zaniedbywał owych katolików i — co gorsza, ustępował wbrew interesom katolicyzmu wiele praw na rzecz sojuszniczki — Rosyi. Ta nie omieszkała z tego korzystać i swój wpływ znacznie tam rozszerzyła, na rzecz naturalnie prawosławia. Dodać tu trzeba, iż wyższe duchowieństwo francuskie, między innymi np. niedawno zmarły Arcybiskup z Reims kardynał Langenieux, tolerowało tę inwazyę, wmawiając w Stolicę św., że wyniknie z tego ostatecznie dla katolicyzmu korzyść, bo wszak Rosya — dziś jutro się nawróci. »Si convertiranno«, odpowiedział poprzednik obecnego Sekretarza Stanu śp. Przewłockiemu, kiedy ten ostrzegał go i wskazał na klasyczną graecam fidem. Rzecz była niezawodnie importowana z Francyi i wiele zagadek z rządów Leona XIII, nawet w stosunku do nas trzeba, jak to wiemy ze źródeł autentycznych, tymi wpływami tłumaczyć. Tocząca się obecnie walka z Kościołem we Francyi czyni ten jej protektorat wprost monstrualnym. Powstaje więc piekąca kwestya tego po Francyi spadku. Sprawa do rozwiązania niełatwa, bo wyłącznie ze stanowiska wpływów politycznych przez interesowane państwa rozważana. Oczywista, wchodzą tu w rachubę tylko państwa katolickie i to wielkie mocarstwa, ze względu na nacisk, jaki na Turcyę w interesie katolików wywieraćby niejednokrotnie należało. Tem mocarstwem może być Austrya lub Włochy.

Niestety Austrya, skutkiem nader błędnej polityki dotychczasowej i indolencyi w tym kierunku, nie może o to skutecznie kompetować. Zostają więc Włochy. Ale i tym nie odda Papież formalnie opieki nad katolikami na Wschodzie, skoro we Włoszech znajduje się z nimi w złagodzonym wprawdzie, ale zawsze otwartym jeszcze zatargu. Nadto wątpliwem się zdaje, czy Ojciec św. jedyny w tej mierze uprawniony, zechce formalnem przeniesieniem protektoratu zaostrzyć i tak już fatalną sytuacyę we Francyi. Najrozmaitsze wyłoniły i wyłaniają się projekty rozwiązania tej dość drażliwej a politycznie doniosłej kwestyi. Zdaje się jednak, iż sprawa w teoryi trudnościami najeżona, siłą rzeczy do praktycznego dąży rozwiązania. Wiadomo, iż największą częścią instytucyi katolickich na Wschodzie kierują Franciszkanie, mając w swych rękach 55 Sanktuaryów, 55 szkół, parafie z pokaźną liczbą 100000 katolików, którym aż w 12 językach słowo Boże głoszą. Ci zaś zakonnicy po największej części są pochodzenia włoskiego. W ostatnich nawet czasach widoczna jest dążność, by ten element włoski wzmocnić. Ten niezawodny więc fakt daje klucz praktyczny do rozwiązania trudności. Franciszkanie osobiście stoją wszyscy pod protektoratem włoskim, do nich należy też największa część Świętości Ziemi św. i w miarę wzrostu żywiołu włoskiego, rośnie też i wpływ tego rządu, choć oficyalnie żadnej instytucyi pod opiekę swego rządu nie poddali, jak to już uczynili inni zakonnicy włoscy, np. Salezyanie. Pomału więc wpływ na Wschodzie przechodzi na Włochy, a Austrya wychodzi tu z próżnemi rękami — dzięki

własnej nieudolności, o której nam niedawno per longum et latum opowiadała osoba od dłuższego czasu w Ziemi św. stale zamieszkała i ze stosunkami doskonale obeznana.

Zabór rosyjski. Wyodrębnienie Chełmszczyzny. Dzienniki donoszą, iż w celu wyodrębnienia t. z. gubernii chełmskiej mają być oddzielone od gubernii lubelskiej powiaty: hrubieszowski, tomaszowski, biłgorajski, część zamojskiego i chełmskiego. Wyłączenie z całości administracyjnej Królestwa części zamieszkałej przez ludność przeważnie unicką, dziś już rzymsko-katolicką i Rusinów prawosławnych, jest dość dawnym projektem rządu rosyjskiego. Sprzeciwiali się temu dawni jenerał-gubernatorowie, nawet taki Hurko. Obecnie rząd widząc, iż ludność dawniej unicka wciąż wraca na łono Kościoła katolickiego, chciałby, party jeszcze przez duchowieństwo prawosławne miejscowe, któremu skutkiem tego faktu niebawem zabrakłoby owieczek, utworzyć z tej wydzielonej części Królestwa oazę prawosławno-rosyjską i ile możności usunąć tę ludność od wpływów katolicko polskich. Kto wie, czy presya rządu, domagającego się wprowadzenia języka rosyjskiego do nabożeństwa dodatkowego dla ludności niepolskiej, w tych zamysłach nie ma swego źródła. Odbywały się w tej sprawie niedawno w Petersburgu liczne narady ministeryalne, chciano natychmiast przystąpić do rozdziału, ale widocznie nie wszystkie trudności usunąć zdołano, skoro ostatecznie rząd zdecydował się oddać tę sprawę przyszłej Dumie, która przy rozprawach nad samorządem dla Królestwa będzie miała sposobność o tem stanowić.

Wobec tego postanowionego zamachu rządu rosyjskiego, który z motywami swego postępowania wcale się nie tai, stanowisko naszych Rusinów zdawałoby się jasnem. Oczywista nie mówimy o tych Rusinach, dla których każdy dorobek moskiewski jest i ich własnym dorobkiem. Mamy na myśli owych Rusinów Ukraińców, katolików w dodatku, marzących o wielkiej, bo kilkudziesięciomilionowej Ukrainie. „De te res agitur" powinienby sobie taki Rusin powiedzieć i w imię swych z taką emfazą głoszonych ideałów głośno zaprotestować przeciw tej moskiewskiej robocie. Tymczasem tego protestu nie słyszymy, Jedni z nich milczą dyskretnie, drudzy otwarcie się radują. Czyniono z tej strony starania wskrzeszenia dawnej chełmskiej dyecezyi unickiej, ale skoro to się nie udało, dodajmy: udać się nie mogło, wolą ci patryoci ruscy, by ta ludność roztopiła się raczej w morzu prawosławno-rosyjskiem, aniżeliby miała podlegać wpływom katolicko-polskim. Bodajto nienawiść!

Sekta maryawitów. Rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych ogłosiło obecnie rozporządzenie, tyczące się legalizacyi tej sekty. Wedle tego rozporządzenia ich duchowni zwolnieni są wraz z duchownymi dawnych wyznań chrześcijańskich od służby wojskowej i książeczek paszportowych. Pozwala się im stawiać kościoły, opuścić natomiast muszą kościoły katolickie, dotychczas w ich posiadaniu będące. Wydają oni w Warszawie organ swój p. t. „Maryawita", rzucający się w sposób zjadliwy na Ojca św. i Episkopat polski, za ostatnią Encyklikę do tegoż Episkopatu. Pewne światło na wytłumaczenie tego pospiechu, wprost niebywałego w Rosyi, w zatwierdzeniu Maryawitów przez rząd rzuca fakt, zanotowany przez poważne dzienniki. Oto przed legalizacyą sekty administracya wyższa Królestwa z polecenia ministerstwa poleciła wszystkim gubernatorom złożyć swoją opinię o prawomyślności politycznej sekciarzy i ich kierowników, oraz przedstawić wykazy, ile w każdej gubernii znajduje się wyznawców tej sekty. Gubernatorowie dali opinię o maryawitach jak najlepszą. Wedle nich maryawityzm może skutecznie oddziałać na dalsze wstrzymanie przechodzenia prawosławnych na katolicyzm, ponieważ rozbija jego jedność, maryawici więc nie zagrażają państwu rosyjskiemu na kresach, owszem popierają je. Dzięki tej pochlebnej opinii, nastąpiło zatwierdzenie sekty. Co zaś do liczby wyznawców ruchu kozłowickiego, to gubernatorowie nie mogli dostarczyć faktycznych danych, ale obiecali uczynić to w roku bieżącym przez zarządzenie informacyi od naczelników powiatowych. Muszą się jednak spieszyć, bo jak już poprzednio pisałem, liczba maryawitów gwałtownie topnieje, a co ważniejsza, kilku nawet księży maryawitów udać się ma niebawem do Rzymu z prośbą o przebaczenie. Pierwszy z nich będzie zdaje się ks. Roztworowski. Deo gratias! Mateczka Kozłowska zwija także swój namiot w Piotrkowie.

Trapiści i Asumpcyoniści w Syberyi. Potwierdza się wiadomość, iż rząd rosyjski pozwolił Trapistom i Asumpcyonistom, wygnanym z Francyi, założyć domy w Tomsku na Syberyi. Asumpcyoniści francuscy to znany zakon, nader czynny we Francyi i na misyach, na których, jak żaden inny, wysługiwał się interesom francuskim. Rzutkość ich nie podobała się jednak rządowi i jak to dokładnie wiemy, niektórym Biskupom, zarzucającym temu zakonowi pewną w działaniu amerykańską reklamę. Na własnych okrętach urządzali dla wiernych pielgrzymki do Ziemi św., redagowali znany i rozpowszechniony we Francyi dziennik La Croix, w którym, nawiasem mówiąc, byli bardziej rusofilscy, aniżeli sam rząd francuski. Prześladowanie zakonów zaczęło się właśnie od nich. Po wygnaniu ich z Francyi, rozprószyli się po całym świecie, a obecnie mają także osiąść na Syberyi. Nie znające stosunków dzienniki nasze dodają, że założenie domu w Tomsku będzie miało charakter zamieszkania bez żadnej propagandy edukacyjnej lub innej. Gdyby tym zakonnikom chodziło o mieszkanie, nie wybraliby chyba sobie Syberyi.

Zabór pruski. Wybór Arcybiskupa poznańskiego. Kapituły poznańska i gnieźnieńska ułożyły już listę kandydatów na stanowisko Arcybiskupa poznańskiego. Prócz ks. Biskupa-sufragana Likowskiego, na pierwszem miejscu postawionego, same tam spotykamy nazwiska niemieckie. Z tych najmilszym dla rządu pruskiego byłby ks. kanonik Kloske, zniemczały Ślązak, mówiący jako tako po polsku. Natomiast umieszczony na tej liście ks. kan. Jedzink, jest dlań wielce niesympatyczny. Aczkolwiek Niemiec z przekonania, zdołał ten prałat piastować ważne nader stanowisko rektora seminaryum duchownego w Poznaniu, wżyć się w nasze stosunki, poznać niebezpieczeństwo polityki pruskiej dla Kościoła; nie dałby się więc użyć temu rządowi za narzędzie. Bezbarwny zaś ks. Kloske jest mu na rękę i chętnieby go widział na stolicy św. Wojciecha. Trzeci z rzędu Niemiec na liście, nie wchodzi, zdaje się, tu w rachubę. Najprawdopodobniej jednak Stolica św. będzie wolała poczekać i nie tak prędko rzecz rozstrzygnie.

Księża śląscy kandydatami. Ruch wyborczy w miarę zbliżania się dnia wyborów wzmaga się z dniem każdym. Rząd czyni heroiczne wysiłki, by agitacyę polską w zarodku stłumić — nadaremnie. Pokazuje się, iż ks. Kapica zrzekł się kandydatury głównie pod naciskiem księcia Pszczyńskiego (Pless), któremu jako kolatorowi dał swego czasu pisemne zobowiązanie, iż mieszać się nie będzie do agitacyi polskiej. Na Śląsku rozłam między duchowieństwem kompletny. Już nietylko między centrowymi i polskimi księżmi toczy się walka, — znalazła się i trzecia kategorya księży, kandydatów rządowych. Przeciw centrowej kandydaturze p. Strzody, rząd postawił ks. Russek. W tych dniach przedstawili się wyborcom kandydaci polscy, księża Skowroński i Brandys, doskonale przez nich przyjęci. Co kardynał Kopp na to? Toastuje i to na cześć ministra Studta! Wylew ten wywołał wielki niesmak w kołach katolickich. Gazety niemiecko-katolickie podały tylko krótką o tym toaście wzmiankę. Może się i wstydzą — a jest czego.

Znaczącem jest także, iż gazety te, zapełnione wiadomościami przedwyborczemi z całego państwa, nie wspominają tylko o Śląsku, jakby go nie było.

Włochy. Ks. B. Marciano. Umarł niedawno dziwny człowiek, który wiele złego dla sprawy katolickiej zdziałał we Włoszech, który jednak w ostatnim roku swego żywota starał się to w miarę możności naprawić. Benjamin Marciano był kiedyś księdzem, zrzucił jednak habit, aby się w ramiona rzucić rewolucyi. Walczył w Neapolitańskiem pod Garibaldim, ożenił się z podobną sobie »bohaterką wolności« i dał się przez braci z Loży wybrać na członka i prze-

wodniczącego Rady szkolnej w Neapolu, by tem skuteczniej walczyć przeciw chrześcijańskiemu nauczaniu. Wyparł też nietylko kapłana ze szkół tamtejszych, ale wogóle wszelką religię. Przed niespełna rokiem obłożnie zachorował i poprosił do siebie Kardynała Prisco, Arcybiskupa Neapolu i to wbrew tytanicznym usiłowaniom masońskiego swego otoczenia. Pojednał się też z Bogiem najzupełniej. Cała prasa liberalna, dopóki mogła, trzymała ten fakt w tajemnicy, a gdy się to już nie dało, wściekała się w znany swój sposób na owego »zdrajcę«. — Kiedy zaś chory, przyszedłszy do siebie, wdział porzuconą od blizko pół wieku sutannę, straciła wprost równowagę.

Dnia 11-go b. m. zmarł jako katolik, a Kościół jego zboczenia pokrył zasłoną przebaczenia i zapomnienia; nie tak jego dawni towarzysze, — ci obryzgują jego pamięć błotem pogardy i oszczerstw. *Ks. J.*

Prześladowanie Kościoła we Francyi. Odrzucenie nowej ustawy o kulcie katolickim przez Ojca św.

Rząd p. Clemenceau kroczy coraz dalej w fatalnem zacietrzewieniu swojem drogą, na którą go pchnęła nienawiść sekciarska a na której żadnych nie zdobędzie wawrzynów. Księża odprawiający mszę św., muszą za ten czyn »nielegalny« odpowiadać przed sądem i płacić kary pieniężne: i tak skazał za to „sędzia pokoju" w Chateaudun sześciu kapłanów każdego na grzywnę w kwocie 1 franka (najmniejszą z wymienionych w ustawie o zgromadzeniach z r. 1881). Taki sam wyrok ogłoszono trzem proboszczom w Moulins i w innych miejscowościach. Innych „ukarano" ostrzej, może dlatego, że uchodzą za ludzi zamożnych: kanonik np. Secretain w Maine-et-Loire skazany na 6 franków, a proboszcz Maurice w Sotteville-les Rouen aż na 15 fr. za odprawienie nabożeństwa bez deklaracyi przepisanej. Ale są też sędziowie, którzy nie mogą dopatrzeć się winy w spełnieniu czynności religijnej: wikary katedralny w Var, Ks. Venel uzyskał wyrok uwalniający.

Daleko jednak cięższe następstwa pociągnęło za sobą zerwanie konkordatu i odrzucenie ustawy »rozdziałowej« dla tych księży i seminarzystów, których pociągnięto do służby wojskowej. W niektórych parafiach nie mogło nawet w uroczystość Bożego Narodzenia odbyć się nabożeństwo z powodu że księży powołano do ćwiczeń! Nadto pozabierał rząd seminarya, zniewalając Biskupów do wynajmowania na ten cel budynków od osób prywatnych.

Także i nowa ustawa z 2. stycznia 1907 (o której pisaliśmy w Nrze 1-ym) zaczyna już wydawać owoce dla samego rządu niemiłe. W Montreux zamknięto kościół z rozkazu mera, którego za to minister złożył z urzędu, lękając się słusznego oburzenia katolików. W Coublevie nie pozwolił znowu mer na wprowadzenie do kościoła zwłok pani de Villaine, która była dobrodziejką gminy. Żeby zapobiedz takim wypadkom, ogłaszają prefekci podwładnym sobie merom, że kościoły mają służyć nadal dawniejszemu swemu przeznaczeniu, chociaż stały się »legalną« własnością gmin. Teraz jednak już chyba wszędzie zrozumie lud francuski, że go okłamywano, kiedy mu mówiono o rzekomej »wolności«, jaką miały Kościół obdarzyć nowe ustawy.

Jak można było przewidzieć, potępił Ojciec św. i trzeci płód poroniony ministra socyalisty, ustawę z 2 go stycznia br. w encyklice do Biskupów francuskich, wydanej dnia 6-go b. m. Żałujemy mocno, że dla braku miejsca nie możemy jej tu podać w przekładzie. Tchnie ona takim duchem miłości i mądrości apostolskiej, że powinnaby rozprószyć wszelkie uprzedzenia sekciarzy, gdyby im tylko dobrej nie brakowało woli! Z boleścią dobrotliwego ojca skarży się Pius X. na gwałty i rabunki, których dopuszcza się rząd francuski wobec Kościoła i do których ten rząd dodaje szyderstwo, twierdząc, że Kościół sam się wyrzekł zabranych mu fundacyi mszalnych, dobroczynnych i przeznaczonych na utrzymanie duchowieństwa. Ostatnia ustawa jest »ustawą rabunkową i konfiskacyjną«. Nikt nie miał prawa zabierać Kościołowi dóbr, które były jego własnością[1]. Co się zaś tyczy wykonywania kultu, »zorganizowała ta ustawa anarchię, — wprowadziła niepewność i samowolę«. W każdej parafii ksiądz oddany jest na łaskę urzędu gminnego i dlatego wszędzie możliwe są konflikty. Za to włożono na wiernych cały ciężar utrzymania i restauracyi kościołów, których im wolno będzie używać, dopóki rząd nie każe ich oddać gminom. W końcu oświadcza Papież, że oczekuje bez obawy sądu historyi. Nie chciał On upokorzyć władzy świeckiej ani zwalczać formy rządu, zaprowadzonej we Francyi, chciał On tylko zachować nienaruszonym Kościół Chrystusowy, chciał bronić powagi i wolności tego Kościoła. Nie wątpi też Ojciec św., że usiłowania jego uwieńczy ostatecznie skutek, przez wszystkich wiernych upragniony.

Rzeczą zaś ministrów francuskich będzie teraz wymyśleć czwartą już z kolei ustawę „rozdziałową"! Rzeczywiście przedłożyli oni już Izbie dep. projekt uwolnienia księży od obowiązku deklaracyi, tyczącej się nabożeństw publicznych. *X. P.*

Program kursu katechetycznego we Lwowie.

Kurs katechetyczny odbędzie się we Lwowie w dniach od 4.—9. lutego b. r. włącznie. Posiedzenia odbywać się będą w auli Seminaryum Kleryków polskich (ulica Czarnieckiego l. 30) od godz. 9.—12. zrana i od 3.—7. po południu. Zgłoszenia na kurs aż do dnia 30. b. m. przyjmuje X. Jakób Gląb, pl. Kapitulny l. 7. Kartę uczestnictwa, która kosztuje 2 kor., otrzyma każdy przy wstępie do sali.

We Lwowie, w styczniu 1907.

X. Dr. A. Pechnik, Prezes — *X. K. Dziurzyński*, Sekretarz.

PROGRAM:

4. lutego t. j. w poniedziałek zrana: o godz. 8. Msza św. w kaplicy Seminaryum Kleryków; o godz. 9. powitanie uczestników i wybór prezydyum; o godz. 10. referat X. Dr. Fiałka: „Katecheza w Polsce", następnie zwiedzanie wystawy katechetycznej w lokalu XX. Katechetów, pl. Kapitulny l. 7.; — po południu: o godz. 3 referat X. Ślepickiego: „O katechizmach najnowszych"; o godz. 4½ referat X. Dr. Gerstmana: „O nauczaniu historyi kościelnej".

5. lutego t. j. we wtorek zrana: o godz. 9. referat X. Dr. Waisa: „O ewolucyonizmie"; o godz. 10½ referat X. Jeża: „O uświadamianiu młodzieży pod względem płciowym"; — po południu: o godz. 3. referat X. Ślepickiego: „O metodzie nauczania katechizmu"; o godz. 4½ referat X. Dr. Bystrzonowskiego: „O nauczaniu biblii".

6. lutego t. j. we środę zrana: od godz. 9.—10. lekcye praktyczne w gimnazyum IV. i seminaryum naucz. męskiem; o godz. 10½ referat X. Dr. Szczeklika: „O nauczaniu etyki"; — po południu: o godz. 3. referat X. Dr. Sieniatyckiego: „O nauczaniu dogmatyki szczegółowej", następnie wypowie swoje uwagi o nauczaniu dogmatyki X. prałat Dr. Lenkiewicz.

7. lutego t. j. we czwartek zrana: od godz. 9.—10. lekcye praktyczne w gimnazyum III. i szkole realnej I.; o godz. 10½ referat X. Dr. Gabryla: „O różnicy między duszą ludzką a zwierzęcą";— po południu: o godz. 3½ referat X. Józefowicza: „O metodzie poglądowej przy nauczaniu religii"; od godz. 4½ — 5¾ obrazy świetlne przy nauczaniu religii (Skioptikon — w laboratoryum chem. Długosza 6); o godz. 6. Adoracya Najśw. Sakramentu (w katedrze).

8. lutego t. j. w piątek zrana: o godz. 9. referat X. Dr. Podwina: „O stosunku katechety do młodzieży"; o godz. 10½ referat X. Dr. Pechnika: „O ile katecheta może korzystać przy nauczaniu w szkole średniej z literatury świeckiej"; — po południu: o godz. 5. referat *** : „Jakie są przyczyny zaniku pojęć religijnych u dzisiejszej młodzieży?"

[1] W przekładzie, zamieszczonym w „Czasie" (Nr. 14 z r. b). nie zupełnym i nie wolnym od błędów trudnych do wyjaśnienia czytamy: »Kościół znał ubóstwo od kołyski, więc i dobra, które miał w rękach nie (sic!) należały do niego i nikt nie miał prawa obrabowywać go z nich«. Dziwny to lapsus calami.

9. lutego t. j. w sobotę z r a n a: o godz. 9. poufna pogadanka XX. Katechetów o sprawach szkolnych.

Po każdym referacie odbędzie się dyskusya.

Bibliografia.

Piotr Loti »*Indye*« (w przekładzie Józefa Jankowskiego. Warszawa 1905. Dwa tomiki).

Loti należy do autorów, których najwięcej cenią miłośnicy lektury lekkiej a wytwornej, iskrzącej się błyskami dowcipu, pociągającej stylem barwnym, harmonijnym, pełnym poezyi. Szczególnie sławne są jego opisy podróży do krajów azyatyckich, odznaczające się wszystkiemi zaletami jego pióra, bogactwem obrazów, wyborną charakterystyką mieszkańców, żywem opowiadaniem zabawnych nieraz przygód wędrowca. A trzeba dodać, że akademik francuski podróżuje w warunkach szczególnie pomyślnych, bo ma wszelkie ułatwienia i dużo czasu, może wszystko zobaczyć, co dla cudzoziemców jest przystępne i bywa gościem osobistości najwybitniejszych. Ale z drugiej strony trzeba mu zarzucić powierzchowność, wielokrotne powtarzanie tych samych rzeczy, a co gorsza, sceptycyzm religijny. Pochodzi on z rodziny protestanckiej, ale stracił zupełnie wiarę lat dziecięcych, chociaż niekiedy czuje się do niej pociągnięty i cześć oddaje ideałom chrześcijańskim. Wszakże on nawet jeździł do Palestyny w tej nadziei, że odzyska tam wiarę utraconą, ale nie zdawał sobie sprawy z koniecznych do tego warunków, nie uciekał się do modlitwy, nie myślał o odmianie życia bardzo swobodnego, jak widać z własnych jego zeznań: tak np. opowiada w sposób elegancki, nie rażący dobrze wychowanych czytelników »Revue des deux mondes« o swoich stosunkach z tancerkami japońskiemi a nawet o »małżeństwie« swojem z niejaką »Mademoiselle Prune« w Nagasagi. Zwiedzając w takiem usposobieniu Golgotę i grób Chrystusowy, spodziewał się, że sam widok miejsc świętych uczyni go innym człowiekiem.

I nad brzegami Gangesu szukał on nie tylko wrażeń przelotnych, ale także oświecenia w rzeczach religii i zdaje mu się, że istotnie je znalazł, — nie w starych świątyniach, do których wnętrza go nie wpuszczono, ale u mędrców, nazywających się »teozofami«. Kult Sziwy i innych bożyszcz indyjskich nie mógł mu niczem zaimponować, owszem musiał mu wydać się wstrętnym i strasznym równie jak straszne są owe potwory z licznemi ramionami, z zielonemi twarzami papug, postaci wstrząsającej, z oczyma groźnemi, albo »kłębiące się w podrygach szalonych«, do których tam się modlą wśród dźwięku »tam — tamów« i ogłuszającego hałasu. Ale za to nauka teozofów przemówiła mu do serca i przekonania.

»Mędrcy ci pracują i rozmyślają codziennie w samotności lub społem. Na stołach skromnych otwarte księgi sanskryckie, zawierające tajemnice tego braminizmu, który na wiele tysiącoleci wyprzedził naszą filozofię i naszą religię. W księgach tych niezgłębionych myśliciele dawnych wieków, którzy widzieli nieskończenie dalej, niż ludzie naszych ras i naszych czasów, złożyli najwyższe objawienia wiedzy... i dzieło ich, które przez wieki spoczywało w zapomnieniu przewyższa wszystko nasze pojęcie zwyrodniałe. Tak więc trzeba obecnie całych lat wtajemniczania, by przejrzeć nieco po przez mrok słów, rozszerzyć i rozświetlić przepaści niewysłowione. Oczywiście jeżeli kto, to ci mędrcy zdolni są jeszcze do zrozumienia tych rzeczy, są bowiem spadkobiercami tych cudownych filozofów, przez których księgi te są napisane, należą bowiem do tej samej rasy, która nie zabija a której ciało nie odżywiało się nigdy żadnem innem ciałem« (t. II. str. 119—120). A przecież są oni skromni nad podziw, bo mówią, jak Sokrates, że „nic nie wiedzą, że dopiero szukają światła".

Ale choć nic nie wiedzą, uczą oni rzeczy bardzo głębokich i mądrych, jak się zdaje Loti'emu, — posłuchajmy tylko: »M a n a s, d u s z a; po sanskrycku pierwiastek promienisty, rozlewający się dokoła tak, że nie można mu wykreślić tych granic stanowczych, które tworzą odrębną osobowość, — nigdy nie wyodrębniony, nie sprowadzony do form pierwiastkowych". A więc »istoty, które kochałem, moi blizcy, ja sam i inni, wszyscy, to tylko cząstki, odłączone na chwilę od wielkiej całości, by w następstwie, gdy czasy i wieki upłyną, znów powróciły do tej otchłannej, nie wysłowionej jedności, na wieczność całą! Jakże przesmutnie jasne wytłómaczenie tej nieco ciemnej choć tak słodkiej wieści ewangelicznej: a ż s i ę z n ó w z ł ą c z y c i e w ł o n i e B o g a. Ułudą jest trwająca osobowość tych, których ukochaliśmy: chwilą ich uśmiechy, wyrazy ich spojrzeń, wszystko, co nam ich odróżniało tak zasadniczo od innych... Niegdyś tak bardzo, tak rozpacznie przywiązany do pojęć chrześcijańskich życia gardziłem rozstrząsaniem tej doktryny burzącej wszystką mą czułość człowieczą... Dziś atoli narzuca mi się ona z chwili na chwilę wciąż bardziej w całej swej zupełności pierwotnej, jak ją głosili na początku wieków nasi wielcy apostołowie, spowici w tajemnicę — i oto po trwogach i próbach, których ani chcę ani mogę tłumaczyć, chwilami widzę już, że w rezultacie zrezygnuję się na tę ilość pociechy którą ona dać jeszcze może (ib. str 127—128).

A więc autor już »widzi przed sobą ukojenie« w uległości dla prawd nowych« (str. 136), które karzą mu wyrzec się wszystkiego, co ziemskie i przemijające, wyrzec się nawet osobistości własnej. Prawda, że mistyczny Benares, miasto święte nad Gangesem, nęci zarazem jego zmysły, ale nauka „mędrców" zdobywa sobie grunt w jego duszy: »Pragniesz jedynie tego« mówią mu »co jest rożnem od ciebie, co jest na zewnątrz twego bytu; gdy poznasz tedy, że rzeczy, które ujmujesz, są w tobie i że w tobie jest ź r ó d ł o w s z e c h r z e c z y, pragnienie twoje pryśnie i więzy opadną. B o g i e m j e s t e ś ze swej istoty. Gdybyś tę prawdę wyrył w swej duszy, obaczyłbyś, jak usuwają się granice ułudne, które tworzą smutek i cierpienie, pragnienie bytu odrębnego« (słowa Brahmacharina, (t. II. str. 138).

Złożył on więc wymaganą przysięgę i »mędrcy małego domku milczącego« przyjęli go w grono swych uczniów. Już miałby ochotę i czytelnikom swoim wyłuszczać poznane prawdy", ale nie czuje się na siłach, — wszakże jest dopiero nowicyuszem w tej mądrości; zaleca nam więc tylko studyowanie świętych ksiąg indyjskich i zapewnia, że w Wedach znajdziemy »więcej ukojenia niż w religiach objawionych". Przyznaje wprawdzie, że jest tam „obok rzeczy cudownych i nadprzyrodzonych" także »ogrom ciemności, naiwności dziecięcych i sprzeczności« ale »mędrcy z Benaresu« potrafią nam przewodniczyć w tym lesie, w tej »dżungli nieprzebytej«. Oni dają w sprawie tajemnic życia i śmierci odpowiedzi całkiem zadowalające i przekonywają o ciągłości trwania naszego — po za doczesnem zniszczeniem; — oni pokazali i autorowi chociaż z daleka, »Brahmę samowładnego, który żyje w głębi mrocznej otchłani... który jest po za wszelkiem pomyśleniem i o którym nic nie można powiedzieć« (ib. str. 141—142). Dlatego właśnie, że o tym Bogu, którego »cząstką« mamy być wszyscy, nie da się nic wyrzec, więc nauka teozofów nie zawiera żadnych dogmatów; nie każą więc oni w nic właściwie wierzyć swym uczniom, żądają tylko od nich przysięgi, że będą szukali prawdy »w rozumieniu przeciwcielesnem« i że będą uważali wszystkich bliźnich »za swych braci, bez różnicy klasy i barwy« (str. 122).

A więc to jest owa mądrość, którą nam dziś wychwala liczny zastęp literatów europejskich a między nimi i niepoprawny dotąd sceptyk, członek akademii, Piotr Loti! Każą nam odrzucić wszelkie dogmaty, a zwłaszcza wiarę w Stwórcę i Pana wszechrzeczy, w nieśmiertelność duszy i w jej odpowiedzialność przed Bogiem a pragnąć zlania się pośmiertnego ze wszystkiem, co istnieje (jeżeli tylko coś w rzeczy samej istnieje?)! Oni »nic nie wiedzą«, ale to wiedzą, że religia objawiona nie naucza prawdy i że nie potrzebujemy poddawać się jarzmu jej przykazań.

Do rozpowszechnienia tej sekty przyczyniły się w bardzo znacznej mierze dwie »mądre« niewiasty: Rosyanka Bławacka i Francuska Annie Besant. Pierwsza ogłosiła wiele »prawd« nowych i głębokich, jak np. że »matką wszechrzeczy jest przestrzeń« i czyniła nawet cuda, które jednak okazały się prostem oszustwem, jak przyznali sami jej uczniowie; — pomimo tego sądzi autor, że trzeba oddać jej cześć należną, bo »była bodaj pierwszą, która nas obznajomiła z istnieniem cudownej nauki, spoczywającej od wieków w księgach świętych Indyi« (t. II. str. 121). Druga była nauczycielką Loti'ego i już przez to samo zdobyła sobie prawo do nieśmiertelności; jest ona żoną jednego z braminów i żyje »jako ascetka, surowa, bosa i skrzętna« nad brzegiem Gangesu; zbogaciła też literaturę teozoficzną kilku książkami.

Tolo powtórzyła się znana, smutna historya; człowiek wybitny, wielkich zdolności odrzuca prawdę objawioną a zostaje uczniem mędrców z pod ciemnej gwiazdy i wierzy doktrynie mglistej, mistycznej, która nic nie wyjaśnia, niczego nie może nauczyć.

Ale i w tej książce o Indyach objawia się w licznych ustępach jego niepospolity talent pisarski. Są tu obrazy bardzo malownicze, które nam żywo stawiają przed oczyma starożytne świątynie, pałace i zamki tej krainy bajecznej, pokrytej wspaniałemi ruinami i mogiłami całych narodów wymarłych. Opisy jego przypominają nam przeszłość tego ludu, który już tyle wycierpiał, tylu miał władców nielitościwych, który tak często przymiera głodem pod słońca swojego żarami a tak mało pociechy znajduje w swojej religii!

Przekład polski czyta się gładko, ale nie jest on wolny od rażących błędów. Znajdujemy tu dużo wyrażeń niewłaściwych i niepoprawnych, jak np. w tomie I: „dźwięki od palców o skraj tamtamów" (str. 64) »obdzielać trwogą« »wzywają do Bramy (68) »okazuje swój wyraz naczelny« (73) »ludzie pospiechu« (95) »świątynia jest nieprzeniknioną« (103 zam. „niedostępna") (ten koszmar ciał ludzkich« (105). »sen niezniszczalności« (108) »pieczara ta musi się ściągać do epoki bardzo odległej« (135) »prostota wszystkiego sensu« (142). Niektóre zdania są całkiem niezrozumiałe, jak np. »jazda nasza... wciąż tuchtem, podsycana w szeregu długich godzin« (18). »Tysiące pielgrzymów, zawiedzionych w swej ziemskiej rachubie mocy i szczytności (21), »Niosąc gdzieś w głębi mej istoty, w ukryciu, w stropieniu, obraz puszczy indyjskiej« (28). »Stąpam ufny i przeświadczony, jak śród naszych lasów« (26). W tomie II: „Gród różaności" (zam. różany str. 27) „Bóstwa ciężkie i przypadkowe" (106). „Teozofii, której wogóle niesłusznie przypisują zakres nadto szczupły" (121). *A. P.*

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Prezentę na probostwo w Łączkach otrzymał X. Antoni Tenczar, poddziekani rzepiennicki, proboszcz w Staszkówce.

Dyecezya tarnowska.

Zmarła S. M. Augustyna Wandell, zakonnica chórowa PP. Urszulanek w Tarnowie w 61. r. życia a 42. powołania zakonnego. *R. i. p.*

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.